

ANIOŁ STRÓŻ

Gazeta dla dzieci.

Bezpłatny dodatek — wychodzi co tydzień.

ok 3

CHOJNICE, dnia 2-go września 1926 r.

Nr. 35.

Wieczór letni w lesie.

Stońcia kłoniła się już ku zachodowi, a poprzez liście i igły nosen wchodziły coraz czerwieńsze jego promienie, pokrywając grunt leśny wielkimi, złotymi plamami. Powietrze było suche, na zachodzie rozlewała się już wielka zorza wieczorna, niby morze roztopionego złota i bursztynu. Cichy, ciepły wieczór wio senny pisał na niebie. W lesie ustąpiła powoli dzień na pracu. Uoiłcho pukanie dzięcioła, czarne i rude mrówki wracały szeregami do czerwonych od zorzy i promieni słonecznych mrowisk. Jedną z nich niosły w pyszczkach sosnowe igielki, inne gasienice. Między zielami kręciła się tu i ówdzie mała czarna pszczołka leśna i, śpiewając radośnie zwykle: „daca oj dana“ i dopełnia ostatniego ładunku miodowego pyłku. Ze szpar w popękanej korze drzewnej począły wychodzić na świat posępne i ślepe śmy neone; w potokach złotego światła kłębiły się roje mszoły, ledwie widzialnych dla oka; komary począły żalodne pisenki. Na drzewach ptaki wybierały miejsca na nocleg. Czasem za światła jeszczc żółtodzioby kes lub załopotały skrzydłami wrony, które, obsiadłszy jedno drzewo, począły się kłócić o najwygodniejsze gałęzi. Ale owe głosy coraz rzadsze były i coraz cichsze. Powoli ustawało wszystko, a cichość przerywały tylko szmery drzewna. Leszozj na, podniosła siwe liatki do góry: król dęb pomruknął z cicha, lub zaszczerła warkocami brzoza ml. Ciesza.

Ale oto zorza stała się jeszczc ciemniejszą, a na wschodzie pociemniał głęboki błękit niebieski — więc już i wszystkie szmery leśne zwały się w powańne i ciche, choć ogromne, chóry — bo bór, nim zaśnie, przed nocą, modli się i odmawia pacierze; drzewa opowiadają drzewom chwałę Bożą i rzekibysy: ludzka rozmawiają mową.

Ach! tylko bardzo niewinne dusza rozumieją tę wielką i błogosławioną mowę! Ach! tylko bardzo niewinne serca słyszą i rozumieją, gdy pierwszy chór ojców dębów tak rzecz zaoczna prowadzi.

— Siostry soany, radujcie się: oto Pan dał nam dzień cichy i ciepły, a teraz noc gwiazdzista po ziemi czyni. Wielki Pan, a moonny, a mooniejazy od nas, a dobroitliwy więc chwala Mu na wysokościach, na wodaob, na łądach i na powietrau!

A soany przez chwilę rozmawiają dębowe słowa, a potem ozwa się zgodnie chórem.

— A oto, Panie, da chwałę Twoją, niby kadzielnicę ofiarne, rotnity balsam wonny i mocna, a mooną woi żywioną. Ojzce nasz, któryś jest w niebie, święć się imię Twoje!

A potem brzozy.

— Zorze wieczorne piona na niebie, o Panie, a w blaskach ich listeczki nasze złote są ipaające. Więc liatkami naszymi złotymi pieśń O! ozyniemy, o Panie, a ciankie gałązki nasze grają, jak harfy, o dobry Ojzce nasz!

I znou smętne świerki:

— Na umęczone upałem, posępne czola nasze pada rosa wieczorna i Chwała Pani! Bracia i siostry, radujcie się, bo pada rosa wieczorna.

I wśród tych chórów jedna tylko osieczyna drzy lekliwie, bo dała drzewa na krzyż Zbawiciela świata, i czasem zszęczy cicho:

— Panie, zlituj się nade mną!

A czasem znou, gdy dęby i soany zmiłną na chwilę, od stóp ich podnosi się cichutki, lekliwy głosik, cichy, jak brzęczenie komara, cichy, jak cichość sama. Głosik ten śpiewa:

— Jagódka jest, o Panie! maleńka, w mohu utulona. Ale Ty mnie słyszysz, odróżniasz i ukochasz, bo chociażem maleńka, poboznaś jest i śpiewam Tobie na chwałę!

Tak modli się co wieczór las, i taka kapela podnosi się co wieczór od ziemi ku niebu i leci wysoko, wysoko, aż tam, gdsie niema już śadnego stworzenia, gdzie niema nic, tylko pył srebrny gwiazd i mleczne szlaki i gwiazdy, a nad gwiazdami — Bóg!

O takiej chwili słońce zaturza promienną głowę w dalekie morza; rolnik przewraca plug ostrzem do góry i śpiewa do chaty. Powraca z pola ryczące bydio i w kulatki kołaczce; wznosząją tumany strogie kurzu. Potem mrok pada: w dalekiej wsi skrzypią żórawie od studni potem błyskają okienka, i zdaleka, zdaleka, doobdaj szczekaucie psów.

Henryk Sienkiewicz.

Pacholę na grzybach.

— Nie bój się, dziecio!... Co tu robisz w lesie?

— Zbieram, co zjadę — chłopak mi powiada —

Czasem jaj parę, co je ptaszek nieśle,

Czasami fakcie grzyb się dobry nada.

Przednówek ciężki, to i to pomoże.

Matka tam z dziećmi czeka na mnie doma;

A jak paciorek umówię sobie w borze,

Nigdy nie wrócę z próżnymi rękoma. —

Więc go zapytam: — A czy skowronki

Gniazd nie podbierasz?

— A b onże mle, Boże! —

Dobry chłopczyna na to mi odpowie.

— Taką się krzywdą człowiek nie wspomóże,

Skowronek, psnie, to ptaszyna wozesna;

I Matka Boska, do tego Bolesna,

Wszystkie skowronki w swej opiece trzyma.

— Jakto? spytałem.

— Alboż to nie wiecie

Ze tu Zbawiciel chodził po tym świecie?

A kiedy Piłat umył z winy rękę.

I Pan na krzyżu oddał ducha w ręce,

Stał pod krzyżem matka u stóp Syna,

A ból ją wielki na duszy notana!...

Wtem zaśpiewała w niebiosach ptaszyna;
 Spojrzy się Marja — skowronok zawisnął.
 I tak nad Panem zabolął niezmiernie,
 Ze chciał Mu odjąć choćby jedno ciernie:
 Więc pęty dzióbkiem i dziobał, i dziobał,
 Aż cierni z korony Najświętszej osukał:
 Błogosławiła Marja skowronkowi,
 Podniosła w niebo swe oczy żalane —
 I rzekła w lasce: — Będziesz ozłowieku
 I Bogu śpiewał najpierwszy na wiosnę!
 A jako rzekła mu Matka Bolesna,
 Tak się też łoci — bo ptaszyna wczesna,
 Nim śniegi zgina, już w niebo się wznosi
 I rzewnie chwalił Matki Bożej głosi. —
 To rzekłszy, chłopczyk wesoło się sklonił
 I ku domowi z kopytkiem pogonił.

O Słowianach.

Nie zawsze na naszej ziemi było tak, jak teraz. Dawno, bardzo już dawno temu, bo blisko już półtora tysiąca lat, nie było tu miast ani wsi dużych, nie było dróg bitych czyli gościńców; co krok prawie spotkało się lasy. Inaczej ludzie żyli wtenczas, inaczej się ubierali, innym mówili językiem.

Na obzernej ziemi, która cisgnie się na zachód w głąb dzisiejszego państwa niemieckiego, a drugiej strony na wschód w głąb terańszej Rosji, na południe za góry Karpackie, a na północ bet, aż do morza Bałtyckiego mieszkali Słowianie. Za dawnych czasów byli oni poganami; kłaniali się bóstwom, wyciesanym z drzewa albo wykutym z kamienia, na cześć tych bóstw stawiali świątynie, zwane kontynami. Słowianie ci dzielili się na różne pomniejszych ludy. I tak: nad rzeką Wartą koło Poznania mieszkali Polanie; nad Wisłą, gdzie dziś Warszawa i Płock — Mazurowie; nad północ od nich nad morzem Bałtykiem — Pomorzanie, koło Krakowa — Chróbatowie Biał; nad Odrą Ślązanie; gdzie dziś Lwów — Chróbatowie Czerwonci.

Nad brzegiem Bałtyku, gdzie wpadają do morza rzeki Niemni i Dźwina mieszkali odważne ludy Prusaków, Żmudzianów i Łeżyków. Bardziej ku północowi, gdzie dziś miasto Wilno, mieszkali Litwini. Prusacy, Łeżyści, Litwini nie byli Słowianami, mieli oni inną mowę i inne obyczaje, byli wojowniczy, chcieli łupów, to też wkrótce sąsiednim Słowianom dali się bardzo we znaki.

Słowianie mieszkali po wsiach, zajmowali się najchętniej uprawą roli i bartnictwem, t. j. hodowlą pszczoł. Umiełi też przśśe len i wyrabiać zeń płótno. Podobno Słowianie najpierw urządzili płóg i wpadli na myśl, żeby z maki wypiekać chleb. Lubili oni bardzo muzykę i śpiew; byli bardzo gościnni i mawiali: „Gość w dom, Bóg w dom”. Pracowici i łagodni, sami nie napadali na sąsiadów, ale gdy kto ich zaczepił, bili się tęgą, broniąc swojej ziemi i swoich rodzin. Gdy przyszedł do wojny, wybierali z pomiędzy siebie wodza, który ich prowadził do boju i którego we wszystkim słuchali. W każdej okolicy staraj, tj. ojcowie rodzin zbierali się na t. z. wiece, gdzie radzili nad tem jakby wszyscy mieszkający osady „mogli żyć wygodnie i pracować bezpiecznie.

Aniołek w serduszku.

Dobre serce — to kościółek —
 Przemieszkują w niem aniołek;
 Kiedy oczy sen zauważy,
 Nad dzieciną anioł czuwa.
 I w dzień anioł dzieci strzeże,
 Gdy do dobrego ??? chęć je bierze:

Nieraz szepce! „moje dziecko,
 Nie czyń złego całej życia.
 Moje dziecko, chroń się złego,
 Bo choć ludzie nie dostrzegą,
 Pan Bóg z nieba wszystko widzi
 I dzieciną złą się brzydzi!”

Litościwy chłopczyk.

Kazio dostał od ciotki w dzień awych imienia dzie-
 sięć groszy. Jeszcze nigdy nie miał tyle pieniędzy.
 Ojczył się też bardzo i przemysłował nad tem, co so-
 bie za nie kupi. Myślał o batożku i o drwianym
 koniku, i o czerwonym ołowku, i o smacznej cisa-
 taczku.

W niedzielę wzięła go mama do kościoła. Gdy
 wychodzili, zobaczył Kazio u progu kościoła biedną
 niewidomą staruszkę. Zil mu się zrobiło i bez na-
 myślu dał jej dziesięć groszy.

Mama pochwaliła dobre serduszko Kazia.

Nasi pisarze.

Te wszystkie powiastki, wiersze i bajki napisałi
 wielcy pisarze, to jest ludzie, którzy oprócz nauki
 mają wrodzony dar wypowiadania swych myśli i uczuć
 prozą i wierszami jasno i pięknie.

Takich pisarzy ma każdy naród oświecony, — było
 ich wielu w Polsce, — są i dzisiaj. Oni to zostawili
 nam te skarby, która są własnością narodu, a niego
 wyszli, więc z ich dzieł możemy wiedzieć, co myślał
 i czuł naród, który ich wydał.

Z umieszczonych później życiorysów dowiedzie się
 tylko o najważniejszych pisarzach polskich i ich nie-
 których dziełach.

Krzyżówka

ułożyła Zofja Boczkówna z Chojnic.

1	7	8		
9		2		10
	11			12
3			4	
			13	
		5		
		6		

Wyrazy czytane poziomo: 1 Łódź in-
 djska, 2 przyprawa, 3 rzeka w Afryce, 4 włókni-
 stość, 5 ryba, 6 rzeka w Polsce.

Wyrazy czytane pionowo: 7 karta do
 gry, 8 część twarzy, 9 mały koń, 10 imię żeńskie,
 11 ptak, 12 kwiat, 13 chytre zwierzę.

Za trafne rozwiązanie zgadli wyznaczamy jako
 nagrodę ciekawą książkę.

Rozwiązanie logogryfu

z Nr. 84: Anzrochjs, Rzealna, Dziennik, Pomorski,
 Wigobork, Chojnice, Ekspres, Parowiec, Płaburg,
 Sympatja, Parowoty, Wieloryb, Łoklatsk, Dertmand,
 Rybaotwo,

Trafne rozwiązanie podał: W. Obelwoński,
 Bernard Talaśka i Franc Jabusz z Chojnic.